

# Habielski, Rafał

---

## "The life and death of the press barons", Piers Brendon, New York 1983 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 25/2, 99-103

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piers Brendon, *The Life and Death of the Press Barons*, Atheneum, New York 1983, ss. 289.

„Historia nowoczesnej prasy jest sumą ich biografii” — amerykańskich i angielskich magnatów prasowych, twórców czasopism sensacyjnych i nowego typu dziennikarstwa, bohaterów książki Piersa Brendona. Autor, współczesny brytyjski publicysta, współpracownik „Timesa” i „Observera”, przedstawia w swej pracy sylwetki najwybitniejszych właścicieli, wydawców i redaktorów tzw. żółtej prasy, przekazującej wiadomości w sposób sensacyjny.

Przyczyny powstania i rozwoju nowego czasopiśmiennictwa widzi Brendon w procesach społecznych i ekonomicznych zachodzących w zachodniej Europie, począwszy od lat osiemdziesiątych XVIII w. Idee wielkiej rewolucji francuskiej, szybki wzrost uprzemysłowienia, rozwój miast, wreszcie rewolucja lipcowa 1830 r. — to etapy rosnącego znaczenia warstw średnich, owego potencjalnego nabywcy prasy, kupowanej początkowo przeważnie w celu zapoznania się z ogłoszeniami reklamowanych towarów.

Jednak nie Europa, a Stany Zjednoczone stały się krajem, w którym możliwa była zmiana charakteru czasopism. Ze skorumpowanych — zdaniem autora — i przynoszących często sprzeczne ze sobą informacje, uzależnionych finansowo i nie-twórczych stały się periodyki od lat trzydziestych XIX w. wielkimi organami informacji i opinii publicznej, niezależnymi finansowo, odgrywającymi dużą rolę polityczną — zwanymi także czwartą władzą.

Pionierem „żółtej prasy” był przybyły do USA w 1819 r., Szkot z pochodzenia, James Gordon Bennett (1795—1872), wydawca „Heralda”, uznanego za pierwszy „żółty” dziennik. Programem pisma było zabawianie i zadziwianie, warunkujące dobór materiału dotyczącego mody, sportu, spraw kryminalnych, meteorologii. Nowością były także komiksy, od których bohatera: *yellow kid*’a wziął nazwę ten typ publikacji.

W 1860 r. „Herald” (ukazujący się od 1835 r.) osiągnął największy w świecie nakład (60 tys. egz.), a w czasie trwania wojny secesyjnej o poparcie pisma zabiegał prezydent Lincoln. James Gordon Bennett II (1841—1918), założyciel paryskiej mutacji dziennika i nowego pisma „Evening Telegram” (Nowy Jork), doskonalili periodyki, czyniąc je atrakcyjnymi graficznie (duże nagłówki) i informacyjnie (np. przez „tworzenie informacji”, tzn. organizowanie wypraw geograficznych, zawodów sportowych itd.).

Porównywany często z Bennettem I był Joseph Pulitzer (1847—1911), zwany także „geniuszem dziennikarstwa”, również przybysz z Europy. Jego „Post Dispatch” (St. Louis), dziennik adresowany do „liberalnej klasy średniej”, stał się czołowym pismem amerykańskiego środkowego zachodu. Nakład wychodzącego w Nowym Jorku „World” wynosił 150 tys. egz. Po dwudziestu latach swego pobytu w Stanach Zjednoczonych doprowadził Pulitzer do identyfikacji milionów ludzi z łatwą, przystępną treścią swych dzienników, szermujących hasłami liberalizmu

i wolności, odzwierciedlających — jak pisze Brendon — głos milionów, stających się wyrazicielami demokracji.

Wiliam Randolph Hearst (1863—1952) dzięki majątkowi odziedziczonemu po ojcu (imigrancie przybyłym ze Szkocji) wydawał czasopisma na terenie całych Stanów Zjednoczonych. W San Francisco, Chicago i Los Angeles ukazywał się „Examiner”, w Nowym Jorku „Journal”, „America” i „Mirror”, żeby wymienić najbardziej znane. Do swych pism nie wniósł żadnych nowych elementów „sensacyjnych”, tworząc jednak gigantyczne imperium prasowe. W latach konfliktu z Hiszpanią jego dzienniki wyrażały szowinizm i nastroje wojenne. Na Kubie wydawał specjalne pismo dla żołnierzy amerykańskich. Miał również ambicje polityczne: dwukrotnie kandydował na stanowisko prezydenta. W latach trzydziestych — podaje Brendon — Hearst był właścicielem 26 dzienników i tygodników, których nakłady stanowiły odpowiednio 14% i 24% ogólnych nakładów czasopism w USA.

Z większym trudem torowały sobie drogę do czytelników angielskich dzienniki sensacyjne. Ewolucji prasy w tym kierunku sprzeciwiał się konserwatywny parlament, inna też była publiczność prasowa. Najpopularniejszym, kształtującym opinię pismem był założony w 1785 r. londyński „Times”, od lat dwudziestych XIX w. redagowany przez Thomasa Barnesa, następnie Johna Delane, dążących do uzyskania niezależności dziennika, a w konsekwencji do wolności prasy i jej rosnącego znaczenia w życiu politycznym.

Reprezentantami nowego dziennikarstwa byli m.in. Joseph Moses Levy i jego syn Edward Levy-Lawson, późniejszy Lord Burnham (1833—1916). Od 1855 r. wydawali oni nowy londyński dziennik: „Daily Telegraph”, konkurujący z „Timesem”. „Telegraph” koncentrował uwagę na aktualnościach życia, nie stroniąc od elementów humoru, skandalu obyczajowego i sensacji. Około 1877 r. pismo uzyskało najwyższy na świecie nakład — 250 tys. egz.

Dużo nowych elementów wprowadził do prasy angielskiej Wiliam Thomas Stead (1849—1912), właściciel londyńskiej „Pall Mall Gazette”. Dostrzegał on olbrzymie znaczenie prasy w życiu politycznym, jako stymulatora reform społecznych i obyczajowych. Jego właśnie autorstwa był pomysł publikowania wywiadów, sygnowania nazwiskami ukazujących się artykułów. Teżą autora książki jest przypuszczenie, iż prasa angielska przejęła ze Stanów Zjednoczonych wszystkie elementy tworzące kanon dziennikarstwa sensacyjnego; przykładem tego oprócz wymienionej „Pall Mall Gazette” był także dziennik T. P. O'Connora (1848—1929) „Evening Star”, preferujący materiały rozrywkowe.

„Northoleon”, „największy twórca współczesnej prasy angielskiej” — takich określeń używa Piers Brendon przedstawiając Alfreda Harmswortha, lorda Northcliffe'a (1865—1922). W 1894 r. nakład wszystkich jego czasopism wynosił ok. 2 mln egz. Autor książki określa to mianem „największego businessu wydawniczego na świecie”. „Daily Mail” (Londyn), pismo dzięki oprawie graficznej do złudzenia przypominające „Timesa”, redagowane żywo i interesująco, tanie i docierające poprzez specjalnie zorganizowaną spedycję kolejową do wszystkich zakątków Wlk. Brytanii, stało się jednym z najpopularniejszych tytułów na Wyspach — wręcz „gazetą narodową”. Dla zilustrowania charakteru pisma Brendon przytacza kilka tytułów z pierwszych stron; oto one: *Czy ryby mogą mówić?, Dlaczego Żydzi nie jeżdżą na rowerach?, Czy duchowny może ożenić się sam z sobą?* W roku 1903 założone zostało „Daily Mirror”, periodyk redagowany przez panie dla „gentlemen”, zaś w parę lat później Northcliffe stał się właścicielem „Timesa”, tej „najślawniejszej i najbardziej wpływowej gazety na świecie”.

Działalności prasowej poświęcił się także jego brat Harold, późniejszy lord Rothermere (1868—1940), właściciel m.in. londyńskiego „Mirror” i „Mail”. O znaczeniu, jakie w życiu politycznym Europy odgrywali magnaci prasowi, świadczy fakt

znacznego wpływu na opinię publiczną gazet Northcliffe'a w okresie I wojny światowej. Dostrzegali to przeciwnicy — cesarz Wilhelm i Ludendorf. Po zakończeniu konferencji wersalskiej — podaje Brendon — lord Rothermere otrzymał propozycję korony węgierskiej.

William Maxwell Aitken, lord Beaverbrook (1879—1964), był sprawcą pobicia kolejnego rekordu wysokości nakładu. W 1938 r. jego „Daily Express” (Londyn) osiągnął 2 mln egz. Marzeniem właściciela pisma było stworzenie ekstrawaganckiej gazety satysfakcjonującej przedstawicieli różnych klas społecznych, wieku i płci. W latach kryzysów politycznych w Europie, poprzedzających wybuch II wojny światowej, prasa Beaverbrooka opowiadała się za pokojem, dobrobytem i całością imperium — zdobywając tym samym rzesze czytelników. O ile w 1926 r. łączny nakład prasy wydawanej w Wlk. Brytanii wynosił ok. 4,7 mln egz., to w 1939 już ponad 10,5 mln; poważny procent tej liczby przypadał na wydawnictwa kontrolowane przez Williama Aitkena.

W Stanach Zjednoczonych w okresie międzywojennym dużą poczytność zyskały dzienniki Edwarda Williama Scrippsa (1854—1926), zakładającego periodyki w mniejszych miejscowościach. Chicagowska „Tribune”, własność Roberta M. McCormicka (1880—1955), osiągnęła największy nakład wśród dzienników porannych. W tym samym okresie w systemie zarządzania i organizacji prasą zaszły duże zmiany. Polegały one na tworzeniu tzw. łańcuchów prasowych, swoistej koncentracji kapitału — skupianiu w rękach dwu lub więcej rodzin maksymalnej ilości tytułów, m.in. w celu zabezpieczenia przed konkurencją.

Lata wielkiego kryzysu ekonomicznego i okres poprzedzający bezpośrednio wybuch II wojny światowej to czas zmierzchu „instytucji”, jaką byli w historii prasy magnaci prasowi. Rozwój techniki, wzrost znaczenia i roli prasy, wielkość nakładów i zyski uzyskiwane ze sprzedaży powodowały, iż poszczególne tytuły przestawały być, jak pisze Brendon, „wielkimi własnościami feudalnymi”, ewoluując w kierunku „konglomeratów komunikacyjnych” (*communication conglomerate*), których stawały się elementami obok produkcji książek, płyt, programów radiowych i stacji telewizyjnych.

Ostatnią charakteryzowaną przez autora postacią jest Rupert Murdoch (1931), współczesny australijski właściciel multinarodowego konglomeratu komunikacyjnego. Jest on posiadaczem i wydawcą periodyków w Australii: „Australia”, „Mirror”, „Telegraph” (Sydney), w Wlk. Brytanii: „Times”, „Sunday Times”, „Sun”, „News of the World”, w USA: „Evening Post” (Nowy Jork), „Express”, „News” (San Antonio) — stale uzupełniającego się i reklamującego nawzajem prywatnego systemu prasowego. Rupert Murdoch, twórca i właściciel przemysłu wydawniczego w Australii, a także linii lotniczych, stacji telewizyjnych, kopalni, jest ostatnim magnatem prasowym w dziewiętnastowiecznym rozumieniu tego pojęcia.

Kontrolerami współczesnego czasopiśmiennictwa sensacyjnego są przedstawiciele korporacji; personifikując anonimowość, czynią gazety anonimowymi, dehumanizując je i zmniejszając ich odpowiedzialność — konkluduje autor.

\*

Książka Piersa Brendona oparta została na bogatym zasobie źródeł nie drukowanych, obejmujących m.in. listy i dokumenty Bennetta, Hearsta, Pulitzerza, Beaverbrooka i innych, pracach monograficznych, przeważnie biografiami bohaterów książki oraz dotyczących poszczególnych tytułów pism, np. „Timesa”, którego edycję pięciotomowej historii rozpoczęto w 1935 r. Wiele ciekawych prac oraz poszczególne enuncjacje prasowe przytoczone zostały w przypisach.

Mimo iż tytuł książki mówi o magnatach prasowych, ich życiu i śmierci, jest

ta praca także krótką i zwięźle napisaną historią prasy sensacyjnej i uwarunkowań umożliwiających powstanie i rozwój koncernów prasowych oraz masowego czytelnictwa. Autor pracy nie przedstawił wszystkich postaci zasługujących na miano magnatów prasy, ograniczając się do nazwisk najbardziej znanych. Niezaprzeczalnym jednak walorem książki jest fakt pomieszczenia w niej sylwetek wydawców angielskich i amerykańskich — pozwalający na porównanie warunków rozwoju i funkcjonowania prasy oraz jej odbioru i znaczenia w obu krajach.

Brendon dostrzega rolę i znaczenie, jakie w społecznej historii Wlk. Brytanii i Stanów Zjednoczonych odegrała prasa sensacyjna. Bennett, Pulitzer to imigranci, Hearst to syn imigranta — ten fakt biograficzny pozwalał im doskonale rozumieć funkcje, jakie spełniać winna prasa w społeczeństwie, które — jak w przypadku Stanów Zjednoczonych drugiej połowy XIX w. — staowało się dopiero narodem. Prasa więc integrowała, współtworząc kulturę, a nawet język. Czasopisma wyrażające myśl i świadomość społeczną musiały być zależne tylko od opinii publicznej, kształtując ją zarazem.

Znaczenie prasy sensacyjnej widzi Brendon w jej masowym oddziaływaniu na gusty, kulturę, smak, obyczaje. Dając rozrywkę i specyficznie podaną informację, gazety stawały się także kontrolerami moralności, obyczajaju, mody, zachowania, pracy aparatu administracyjnego. Były wyrazicielami postępu cywilizacyjnego społeczeństwa. O roli, jaką odgrywała prasa już w połowie XIX w., świadczą dobitnie słowa Bennetta I cytowane przez Brendona: „Gazeta, oprócz korzyści finansowych, które przynosi, może wysłać wiele dusz do nieba i uchronić wiele od piekła skuteczniej, niż czynią to wszystkie kościoły i kaplice w Nowym Jorku”.

Przyczyny rosnącej poczytności czasopism widzi autor w energii, przedsiębiorczości i zdolnościach ich właścicieli i wydawców, na równi z tzw. cywilizacyjnymi wyznacznikami społecznego zainteresowania prasą (poziom oświaty, zamożność, mobilność społeczna, infrastruktura techniczna). Przy prezentowaniu niektórych sylwetek wydaje się być jednak oczarowany modelem *self-made-man'a*, będącym jednym z mitów amerykańskiej historii. Pieniądz odegrał niewątpliwie w historii prasy znaczną rolę, będąc stymulatorem postępu technicznego, a w konsekwencji atrakcyjności produktu finalnego. Bennett I utrzymywał korespondentów na frontach wojny secesyjnej kosztem prawie 0,5 mln dolarów, ale był dzięki temu lepiej poinformowany o sytuacji militarnej i politycznej kraju od prezydenta USA.

Zgodnie z założeniem podjętym w tytule, Brendon nie zajmuje się wyłącznie rekonstrukcją historii czasopiśmiennictwa anglo-amerykańskiego. Centralnymi postaciami jego książki są ludzie, autorzy owego „egzotycznego epizodu kapitalizmu”. Ich sylwetki psychiczne, środowiska, z których się wywodzili, koleje życia i kariery, ambicje i działalność pozawydawnicza, jak np. w przypadku Beaverbrook'a, a także przywary, zainteresowania, skandale im towarzyszące i dziwactwa — pokazane zostały wiarygodnie i przekonująco, pozwalając czytelnikowi w zorientowaniu się w realiach ich pracy oraz uwypuklając wspólne dla całej grupy cechy.

Pomimo niezaprzeczalnej wartości, jaką wnosi książka do wiedzy o historii nowoczesnego czasopiśmiennictwa, postawić można pod adresem autora pytania, na które czytelnik nie znajdzie odpowiedzi w tekście. Najważniejsze jest pytanie o tło, jakie dla prasy sensacyjnej stanowiła prasa tradycyjna (zarówno w aspekcie ilościowym, jak i jakościowym). Szkicowe omówienie prasy o innych celach, funkcjach i przeznaczeniu uwypukliłoby nowatorstwo „żółtego dziennikarstwa”, sytuując wydawnictwa sensacyjne na tle całościowego obrazu prasy. Równie istotna wydaje się sprawa rozróżnienia pomiędzy charakteryzowanymi tytułami. Wśród periodyków będących własnością baronów prasowych znajdowały się takie dzienniki, jak np. londyński „Times”, pismo należące do najpoważniejszych i miarodaj-

nych, w którym jeśli dostrzec można elementy dziennikarstwa sensacyjnego, to są one nieliczne i stonowane. Nowojorski „Journal”, własność Hearsta, przedstawiał natomiast na pierwszej stronie wizerunek narzędzia chirurgicznego, przy pomocy którego operowano oko królowej Wiktorii. Traktowanie przez autora globalnie całej produkcji wydawniczej budzi więc zrozumiały sprzeciw, a w konsekwencji pytanie, czy wszystkie publikacje magnatów prasowych miały charakter sensacyjny? Zagubienie dość istotnej cechy, jaką była różnorodność periodyków, stanowi poważny mankament pracy.

Generalny stosunek autora do fenomenu prasy sensacyjnej podyktowany jest pozytywną rolą, jaką — zdaniem Brendona — odegrała ona w procesach integracji i postępu cywilizacyjnego społeczeństw. Trzeba jednak zaznaczyć, iż owe plusy odnoszą się przede wszystkim do okresu XIX w. I wojna światowa i dwudziestolecie międzywojenne to czas, w którym funkcje czasopism sensacyjnych odbiegają nieco od założeń przyświecających ich twórcom sto lat wcześniej. „Żółta prasa” ewoluowała wraz ze stosunkami społecznymi i politycznymi, od których była tak bardzo zależna.

Nie dla wszystkich autorów piszących o periodykach sensacyjnych ich wartość była jednoznacznie dodatnia. Np. Edwin Emery poświęcił „żółtemu dziennikarstwu” jeden z rozdziałów swej książki *The Press and America. An Interpretative History of Journalism*, Engelwood Cliffs 1962 — pisząc o barwności, bez trosce i krzykliwości dziennikarstwa „wabiącego czytelnika na wszystkie możliwe sposoby” oraz o oferowaniu mu zamiast efektywnego uczestnictwa „paliatywu śmiechu, seksu i okrucieństwa”.

Zjawisko prasy sensacyjnej było i będzie przyczyną polemik i przeciwstawnych sądów, tak jak i jej twórcy — magnaci prasowi. Jednym z głosów tego sporu, na pewno interesującym i atrakcyjnym, jest książka Piersa Brendona.

Rafał Habielski

A. N. Bochanow, *Burżuaznaja priessa Rossii i krupnyj kapital. Koniec XIX w. — 1914 g.*, Moskwa 1984, ss. 151.

Nieduża objętościowo rozprawa A. N. Bochanowa *Burżuazyjna prasa rosyjska a wielki kapital. Koniec XIX w. — do 1914 r.* należy do nielicznych rzetelnie udokumentowanych prac odsłaniających kulisy podporządkowania sobie prasy przez finansjerę. Proces ten, charakterystyczny dla epoki rozwijającego się kapitalizmu, a zwłaszcza jego przechodzenia w stadium imperializmu, znany jest bardziej od strony przejawów zewnętrznych niż mechanizmów wewnętrznych, stosowanych środków i metod, zakresu i stopnia uzależnienia poszczególnych redakcji czy całych wydawnictw prasowych od tych czy innych grup kapitału monopolistycznego. Skąpa na ogół dokumentacja tego rodzaju działań, strzeżona w bankowych sejfach, a z czasem niszczone, rzadko staje się przedmiotem badań naukowych, nawet w krajach, w których przeobrażenia społeczno-ustrojowe otwarły do niej dostęp.

Lenin, wielokrotnie demaskujący sprzedajność pism związanych z kapitałem, wkrótce po zwycięstwie rewolucji październikowej, podczas dyskusji w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rad nad zasadami polityki prasowej rządu radzieckiego, domagał się m.in. powołania komisji śledczej „do zbadania powiązań wydawnictw periodycznych z kapitałem, źródeł ich środków i dochodów, składu ich